OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 9. **Nowemiasto, dnia 5 marca 1925.** **Rok II**

Antoni Edward Odyniec

Branka Litwina.

„No, no, Laszko, dość jęku!
Nie płacz, nie mdlej w mem ręku,
Wszyscy na koń już wsiedli,
Wszyscy brańców powiedli;
Ja mam z tobą czas trwonić?
Bym ich nie mógł dogonić?
Czy cię zabić, bym z bitwy
Z niczem wrócił do Litwy? —

Nie, nie! prosisz daremno,
Żywa musisz iść ze mną.
Dalej! śmiało! siądź podle
Na słomianem mem siodle!
Bystry koń mój ze Żmudzi
Swym cię biegiem nie strudzi;
A przed wiatrem na łonie
Wilczą burką osłonię.

Dalej, sercem ochoczem!
Nie masz płakać tu po czem,
Patrz, twój piękny dwór biały
W ogniach stoi już cały.

A ów Laszek twój młody,
Co na koniu w zawody
Chciał się unieść przede mną,
Chciał obronić daremno,
Wierz mi, w zimnym swym grobie
Nie zatęskni po tobie.

Patrzno, patrzno! jak zbladła!
Jak nieżywa upadła.
Żal jej brać mię zaczyna,
Taka piękna dziewczyna!

No, przyjdź tylko do siebie,
Sam dbać będę o ciebie,
Ponad brzegiem Zejmiany
Mam ja zamek drewniany;
Pełne gumna i pełny
Spichrz kądzieli i wełny.
Tam nie będzie ci smutno:
Przez dzień będziesz tkać płótno,
W wieczór w gronie mych dziewek
Przędąc, słuchać ich śpiewek.

A gdy syn mój jedyny
Wróci z pruskiej krainy,
Kto wie, gdy cię polubi,
Może nawet zaślubi.
Mało równych mu w Litwie,
I na ucztach i w bitwie.
Nie dziewczyna, nie gaszek,
Jak ów piękny twój Laszek.
Wzrost jak dębu wyniosły,
Cały czarno zarosły,
Wzrok jak gdyby Perkuna,
Błyska ogniem pioruna,
A niech zginie, gdy kłamię,
W ręku sztabę rozłamie.'

Ho! już płakać przestała!
Ogniem płonie twarz cała.

Czy dziękujesz, czy prosisz,
Że tak w niebo wzrok wznosisz?
Skąd z tak nagłym pośpiechem
Siadasz na koń z uśmiechem?

No, no, przytul się do mnie.
Ręce zarzuć koło mnie,
Tak, tak, — teraz już mogę
Ptakiem puścić się w drogę.
Skądże znowu to drżenie?
Co tak patrzysz w płomienie?
Cóż, że jedziem koło nich?
Wszak nie wepchnę cię do nich

Ha! ha! stój, stój, zuchwała!
Z konia mi się zerwała;
Lecz nie ujdziesz pogoni,
Lub cię strzała dogoni!

Ale gdzie ją strach żenie?
Czekaj, nie leć w płomienie!
Przez Perkuna! nic tobie
Za to złego nie zrobię!
Ani słucha szalona!
Leci, wzniósłszy ramiona,
Prędzej koniu, już blisko,
Spiesz, nim wskoczy w ognisko!
Spiesz! lecz gdzież się podziała?

Ha, to suknia jej biała
W pośród gruzów zwalonych
Miga w ogniach czerwonych!

Jakem Litwin, dziewczyna
Warta była Litwina.
Spaliła się... ha, szkoda!
Była piękna i młoda".

Wincenty Rzymowski.

O miłości Ojczyzny.

(Dokończenie)

Dla obcych ludzi, dla cudzoziemców, dla samolubów wreszcie, tych — wedle Mickiewicza — pańszczyźniaków materjalnego interesu, obszar ziemi ojczystej jest przedewszystkim, a może nawet wyłącznie, polem zarobku, dorobku i wyzysku. Niewątpliwie, polem dorobku jest także dla każdego z nas. Dla każdego z nas, dla narodu całego, jest ziemia warsztatem pracy i wytwórczości, jest źródłem zaopatrzenia w środki niezbędne dla bytu i rozwoju gospodarczego. Ale jest także czymś więcej. Jest przedewszystkim czymś więcej. Jest kolebką i grobem naszego życia, tłem, podścieliskiem i osadem naszej pracy dziejowej, idącej poprzez pokolenia. Jest naszą macierzą świętą, odwieczną. Jest wartością, w której obronie każdej chwili gotowi jesteśmy ponieść najwyższą ofiarę.

Ziemia ojczysta to — nietylko przestrzeń włók, uprawionych pod owies lub buraki, zalesionych sosną lub dębiną; to — przedewszystkim obszar uczuć, piastowanych w sercach jej synów. Dlatego to dzielny i żywotny naród nie pozwoli nigdy z rąk swoich wydrzeć choćby kawałka ziemi, chyba — razem z kawałkiem serca!

Za sto włók ziemi buraczanej, za tysiąc włók gleby złotodajnej najhojniejszy gospodarz da wzamian tylko tyle i tyle gotówki, albo tyle i tyle włók innej gleby: nie odda za nią ani jednej kropli krwi ze swoich żył. Ale za najuboższy skrawek ziemi ojczystej, najechanej lub zagrożonej od wroga, cały naród zrywa się do walki, chwyta za broń i biegnie krew swoją przelewać!

— Wszystek lud japoński, — obwieścił stary generał Nogi na krwią dymiących szańcach Portu-Artura, — tak jest! pięćdziesiąt miljonów ludu wprzód głowy rostrzaska o ten kamienny wał, nim pozwoli komukolwiek ujarzmić choć jedną najmniejszą wyspę Japonji.

Ziemia ojczysta! Co znaczą te dwa wyrazy, wiedział ów generał japoński, bohater swego narobu, wiedział i czuł, jak może na świecie nie czuję nikt, prócz Polaka.

Ziemia bowiem ojczysta dla Polaka — to, jak rzekliśmy, ogół serc, bijących w miljonowej piersi ludu, który na tej ziemi wyrósł. Ojczyzna — to obszar krwi, tętniącej w miljonach serc; krwi, która, zaprzysięgając wierność tym polom, lasom, jeziorom, wzgórzom i dolinom, tym uroczyskom i cmentarzom, tym wichrom, zorzom, błękitom i promieniom słońca, z których się poczęła, gotowa jest w ich obronie złożyć ofiarę z siebie aż do ostatniej kropli!...

— Jak daleko sięgają granice ziemi ojczystej?

W przekonaniu każdego Polaka, odpowiedź na to pytanie jest prosta:

— Tak daleko, jak daleko biją oddane dla niej serca ludu, zdolne walczyć i paść w jej obronie.

Kiedy się prosi Boga o coś dla kogo, to należy tylko o żywot prosić wieczny, a to nie spokój i nie sen, to coś zupełnie różnego i nieskończenie wyższego piękniejszego, lepszego. Ale do tego dojść tylko można razem, razem z wszystkimi żyjącymi i z wszystkimi umarłymi. Zygmunt Krasiński.

W NOC KSIĘŻYCOWĄ.

Opowiadanie Cecylji Niewiadomskiej. 3

(Ciąg dalszy.)

Z jaką powagą i jakiem uznaniem oglądali ludzie ten sprzęt, gdy był nowy. Podziwiali. — Lecz wszystkie tajemnice znał tylko właściciel i twórca. Tajemnice właściciel spożytkował: ukrył w nich rzeczy cenne, najdroższe skarby i pamiątki.

Bez jego woli nikt ich nie znajdzie teraz.

Kantorek okazał się godnym zaufania, — nosi tego zaszczytne ślady.

Oto kresa na froncie. Głęboka kresa, jak cięcie siekierą. Pierwsze starcie z nieprzyjacielem.

Rabowano zamek, zabierano skarby, lecz kantorka nie umiał wróg otworzyć. Wyrwał klapę, odrąbał część zamknięcia, powydzierał szufladki i zabrał z nich wiele, ale nie trafił wszędzie — to, co najdroższe było ocalało.

Jakaż radość i wdzięczność właściciela. Jak starannie leczono rany starego druha. A on był dumny z uszkodzonej klapy i załamanego zamka. Blizny, szlachetne blizny. Nosił je każdy mężny w owym czasie. Rany zgojono, lecz blizny musiały i powinny były pozostać.

Minęły długie lata i znów przyszły czasy grozy, ognia i miecza.

Pożar w zamku, płomienie szaleją w komnatach, wdzierają się przez okna, gryzą z wściekłością mury chciałyby pożreć wszystko, zostawić popioły.

Lecz stary sprzęt pod ścianą wytrwale i hardo opiera się wrogiej, niszczącej potędze. Już stracił nogę — runie w morze ognia! — Nie, stoi trwa na straży powierzonego mu skarbu.

Pochylił się — nie pada. Runęła podłoga, i on runął w czeluść piekielną, lecz cały. Takim go znaleziono.

Właściciel — już nie pierwszy, lecz wtajemniczony powitał znów z radością przyjaciela: takiemu można ufać.

Tak upływały wieki w wiernej służbie, na stanowisku.

Lecz skądże teraz stary sprzęt w tym domu?

Jakaś spuścizna po dziadku — pradziadku? — czy pamiątka po krewnym, przyjacielu?

Widocznie rozumieją tu wartość przeszłości, ocenili — jak zasługuje — sdrzęt stary. To bardzo wiele. Chociaż nie powinni byli stawiać go w tym pokoju. Musi czuć się samotnym starzec pośród tych kruchych i pustych gracików. Młode to bardzo, nowe, nic w życiu nie widziało, nie rozumie poza tym pięknym salonikiem i nie zobaczy, pewnie, bo sił nie ma żyć długo, — więc jakiż między niemi może być stosunek?

Uważnie księżyc rozejrzał się wkoło, przemknął bladym promieniem po purpurowej kozetce, po kanapce, krytej błękitnym atłasem, po figurkach filigranowej serwantki.

— Jak się masz, kanapko purpurowa? — przemówił, głaszcząc ją bladym promieniem. — Jak się masz, sofko błękitna? Serwantko, bogata w cacka? Cóżeście dzisiaj wszystkie takie sztywne? Fot — fot, krzesełka cóż to znów za pozy? Co wam się złego sstało?

— Ach! ach! ach! nieprzyjemność. Widzisz przecie. Byliśmy tutaj w tak dobranem towarzystwie, wszyscy swoi, wykwintni, delikatni, wszyscy prawie z jednej fabryki. To też była harmonja, rozumieliśmy się nawzajem doskonale. Słowem: świat elegancki.

— Widujesz nas często, kochany księżycu i wiesz, jak nam potrzebna jest harmonja. Nasz ideał — to jedność, zgoda, miła pogawędka o barwie obicia,

miękkości włosia, blasku politury, gatunku jedwabiu albo aksamitu, wogóle o tematach poetycznych. Lubimy piękne słówka, dowcip wesoły humor, nie gniewamy się nigdy o zabawę, tańce, choć to jest doprawdy poświęcenie z naszej strony. Ale gdy trzeba ofiar dla pięknego celu, nikt z nas się nie zawaha nieladа sam wiesz o tem. Błękitny karlik na ostatnim balu stracił nogę, kozetkę poplamiono kremem, stolik polano garącą herbatą. Nie są to miłe przejścia, ale wybaczyć trzeba: grzechy dystyngowane, słodkie przewinienia, wydarzenia humorystyczne. Nie brak nigdy męstwa w tych wypadkach, ufamy ludziom, że złe pokryje, osłoni jakoś estetycznie. Lecz dzisiaj...

Wszystkie sprzęty poruszyły się nagle w ten sposób, że księżyc musiał spojrzeć na kantorek. Zrozumiał: on — przyczną niechęci, sztywnego nastroju.

(C. d. n.)

Przyjaźń, jak nieśmiertelnik — to blady kwiatek ale niewiędnący nigdy. Henryk Sienkiewicz.

Cyryl Danielewski 2

NIE RZUCIM ZIEMI

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

(Ciąg dalszy)

Scena V.

Basia — Janek.

Janek (wchodzi w kożuszku — na plecach węzełek — w ręku karabin).

Piosenka o trzech kulach.
(Melodja z Łobzowia.)

I

Janek.

Idę sobie borem, lasem,
Po łąkach o ciemce,
A schowane mam za pasem
Kule trzy na niemce!
Niechno szwaba czart sprowadzi,
Chłop twój zyska chwałę —
Pierwszą kulę w pierś mu wsadzi
Za chłopa Drzymałę.

Razem.

Danaż moja — dana — dana
Za chłopa Drzymałę!

II

Janek.

Wsadzę kulkę ładnie, pięknie,
Mnie nie zadrży ręka —
Padnie podlec — ani krzyknie,
Ani nie zastęka!
Drugą kulą potraktuję
Drugiego pocześnie —
Niech zapłatę mają zbóje
Za dzieci — za Wrześnię!

Razem.

Danaż moja — dana, dana —
Za dzieci za Wrzeeśnię!

III.

Basia.

Trzecia kula wypuszczona
Z twego karabina —
Najprzód zrani, zanim skona
Krzyżacka godzina!
Niech się zbójca jak gad stula,
Męki ma morowe —
Bo ta trzecia polska kula
To za Częstochowę!

Razem.

Żeś plugawą podniósł rękę
Na to miejsce święte,
Ty i plemię twe bluźniercze,
Na wieki przeklęte! } bis

(cofają się uroczyście, twarzą zwróceni do publiczności)

Basia.

Patrzaj, Janku — już nie płaczę —
Twarz pogodna — serce skacze —
Minął żal — minęły bóle —
Przez twą piosenkę — przez te kule!
Jak przystało na Polaka —
Bij prusaka! bij łajdaka!!
Jak ci każe polskie serce.
Idź w bój — z Bogiem — na bluźniercę!

Janek.

Basiu! Basieńku! szczęście me wyśnione!
(gwar za sceną z prawej)

Basia.

Patrz! co to luda idzie tu w tę stronę!

Janek.

Idą ojcowie, matki, krasawice —
Z nimi kamraci — chłop w chłopa, jak świece:
A wszystkim w oczach myśl błyszczy jednaka!
Boże! daj światu w pył zdeptać prusaka!

Scena VI.

Basia — Janek — Wieśniacy — Wieśniczki — Rekruci. (Werbel przez chwilę rytmicznie — poczem wstęp do marsza. Wszyscy wchodzą parami. Rekruci ubrani, jak Janek).

Marsz.

Wszyscy.

Dalej chłopcy — dalej żywo —
Otwiera się dla nas żniwo —
Rzućmy pługi, rzućmy radło —
Trza wojować, gdy tak padło!
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobki, zagrodniki
Bierzmy strzelby, lance, piki!
Nie byle my ciury —
Jeno chłopcy śmy mazury —
Dusza w nas już taka,
Że nie boim się prusaka —
Czarty z hakaty —
Podłe hycle i psubraty —
Z wami na udry
My was w puch rozbijem — pludry!
Dalej chłopcy — (j. w.)

Janek.

W górę serca! Niepotrzebne ni skargi, ni żale —
Na wojaczkę idziem chętnie — z fantazją, zuchwale!
Wara płakać dziś za nami, matki i dziewczęta —
Idziem walczyć za ojczyznę — a to sprawa święta!

Walek.

Stańcie w koło — niech przy boku
Każdy ma panienkę —
A ja jeszcze wam zaśpiewam
Żołnierską piosenkę!

(Dokończenie nastąpi).

Jak żyją pustelnicy w Tybecie?

Życie pustelnicze ma oddawna dla Tybetańczyków szczególny urok. Obecnie, gdy pustelnicy na świecie wogóle nalnżą do niezwykłej rzadkości, Tybet liczy ich zawsze bardzo wielu. Każdy lama, który pragnie zdobyć sobie poważanie, zarówno duchownych, jak i ludności, musi spędzić znaczny okres życia w zupełnej samotności. Ta samotność nazywa się w Tybecie „tsam". Dosłownie oznacza ten wyraz stworzenie nieprzebytych przegród pomiędzy sobą, a światem zewnętrznym. Są rózne rodzaju „tsamu". 1. Lama lub zwykły człowiek zamyka się w swym pokoju, lub w budynku i nie styka się z nikiem poza członkami swej rodziny. Nie wychodzi on poza obręb domu, czy pokoju i widuje tylko jednego stróża. Można spoglądać przez okno, ale nie wolno być przez nikogo widzianym. W pewnych wypadkach można przyjmować wizyty, ale rozmawiać można tylko poprzez gęstą zasłonę, tak, by pustelnika można słyszeć, ale nie widzieć. 3. Ktoś opuszcza dom własny i zamyka się w jakiejś opuszczonej chacie lub jaskini, w opuszczonej jamie górskiej. Tutaj posługi spełniać może tylko uczeń, stróż lub ktoś z rodziny. Nie może jednak widzieć pustelnika, ani z nim rozmawiać, musi pozostać przez czas odbywania pustelni — niemy. Przyjęty też jest taki sposób przebywania w pustelni, że pustelnik zamieszkuje domek w dziedzińcu, otoczonym dokoła wysokiemi murami. Ten rodzaj pustelni zowie się „tsan khang". 4. Daleko cięższym rodzajem tsamu jest ten, który wymaga zupełnej ciemnicy. W tym wypadku pustelnik jest zupełnie odosobniony. Otrzymuje pożywienie przez otwór w ścianie. który zaopatrzony jest w podwójne okiennice, by udaremnić możność przedostania się światła do ciemnicy, gdy mu podają pożywienie. Niektórzy pozostają w ciemnicy pewien tylko czas, inni całe życie. Zwykle odcięcie od świata trwa trzy lata, trzy miesiące, trzy tygodnie, lub trzy dni.

Obok tego rodzaju pustelników, znajdą się tacy, którzy całe swe życie spędzają na pustelni, w miejscach niedostępnych. Żyją oni zupełnie sami, spełniając wszelkie posługi. W długich odstępach czasu dostarczają im najkonieczniejszych środków żywności na umówione miejsce ich uczniowie lub członkowie rodziny.

W raju zwierząt.

Amerykanie otaczają niezwykle troskliwą opieką gatunki tych dzikich zwierząt, którym grozi wymarcie. Polowanie na takie zwierzęta jest surowo wzbronione i umieszczane są one w specjalnych, olbrzymich zwierzyńcach. Dzięki tej opiece udało się Amerykanom wyratować od całkowitego wyginięcia niektóre rzadkie już gatunki. Tak np. w r. 1903 w całych Stanach Zjednoczonych było już tylko 969 bawołów. Obecnie liczba ich wzrosła do 38781.

Największem takiem, jak Amerykanie nazywają „sanktuarium zwierzęcem" jest Park w Yellowstone, który zajmuje przestrzeń 14.000 klm. kwadr. Jest to olbrzymia puszcza leśna w całem znaczeniu tego słowa w której wiodą swobodną egzystencję rozmaite gatunki bawołów, antylop, jeleni i nawet niedźwiedzi, Zwierzęta te są bardzo łaskawe, całkiem nie obawiają się turystów i przyjmują z ich rąk pożywienie.

Cement ze skorup ostrygi.

W Kalifornji przystąpiono w tych dniach do budowy fabryki cementu, która surowiec swój do wypalania tego produktu potrzebny sprowadzać będzie z pobliskiej zatoki położonej w pobliżu San Francisko. Surowiec ten jak wynika z komunikatu dyrekcji fabryki budowanej przez koncern Portland Cement Co., znajduje się w niezwykle olbrzymich ilościach na dnie morza tejże zatoki i składa się ze skorup ostryg i innych muszel zmieszanych z piaskowatą glinką, który to surowiec wydobywać się będzie wężami o dość znacznej średnicy, systemem ssącym. Jest to masa tak doskonała do fabrykacji cementu, że dodawać jej trzeba tylko nieco gipsu.

Odpowiedź Redakcji.

Halinie Szulcównie w Niem. Łąk. Ułożony logogryf chętnie umieścimy, proszą jednak nadesłać rozwiązanie; zagadka ma bowiem być dla czytelników. ale nie dla Redakcji. która i tak nie może podołać pracy. Zastanawia mnie przytem czy nazwa „Niemieckie Łąkie" jest prawidłową. Czy wszyscy tak miejscowość tę nazywają? Czy nie powinno być Niemieckie Łąki? Proszę sprawdzić to u poważnych ludzi i napisać nam. Radzi będziemy jeśli nam doniesiesz czy to określenie Niemieckie jest uzasadnione. Czy była to kiedyś osada czysto niemiecka i czy wielu Niemców jeszcze pozostało? Twoje imię i nazwisko pisane przez Sz wskazuję, że należysz do rodziny, która czuje się zupełnie polskę. Pozdrowienie od Redakcji.

Logogryf

ułożył D. G. z W. B.

Z niżej podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe i ostatnie litery czytane z góry na dół podadzą imiona i nazwiska dwóch zasłużonych mężów: pierwszy podróżnik z XV w. ostatni bohater polski, który zginął na obczyźnie.

Sylaby: ar, cier, ce, eja, cho, e, e, for, gja, i, wo, ig, ju, sum, gdańsk, ją, jańsk, ki, ki, krzem, ki, mu, ma, ner, cy, ni, ni, nicz, o, pier, pi, rysz, re, sk, spos, sa, skup, ter. u, uł, wier, wiast, was, za, wer, bi.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Syberji zach.
2. Zdolność do wytwarzania pracy.
3. Grzyb żywiący się sokami roślin,
4. Części składowe każdego minerału,
5. Inaczej wszechświat,
6. Charakterystyczny rodzaj ryb,
7. Zwierzęta należące do rzędu gryzoni.
8. Jedna z planet,
9. Miejscowość lecznicza w Polsce,
10. Przełożony archidyecezji,
11. Spółgłoska i samogłoska,
12. Stopień w wojsku tureckiem,
13. Rozbrat w kościele katolickim.
14. Wodospad w połud. Ameryce.
15. Miasta portowe nad Bałtykiem,
16. Szczególna gromada wśród wodorostów.

Redaktor: Marja Bogusławska.